

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

**Jacek Chrobaczyński**

Kraków

### **Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w czasie stanu wojennego, pod red. Sebastiana Ligarskiego. Kilka uwag na marginesie lektury\***

Oddział szczeciński IPN-u wydał ostatnio interesujący zbiór czterech tekstów pod wspólnym tytułem *Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w czasie stanu wojennego* pod red. S. Ligarskiego. Są to, poza wstępem redaktora tomu, następujące teksty:

Jacek Wojsław, „*Głos Wybrzeża — Dziennik Bałtycki — Wieczór Wybrzeża*”;

Ewa Zając-Goleń, „*Gazeta Krakowska — Dziennik Polski — Echo Krakowa*”;

Paweł Szulc, „*Wiadomości Szczecińskie*”;

Sebastian Ligarski, „*Monitor Dolnośląski*”.

Całość poprzedzona rozbudowanym wstępem, ze szczególnym akcentem położonym na stan wojenny.

Szkice, jak nietrudno zauważyć, przede wszystkim poprzez tytuł i zawarcie w nim pojęcia „gadinówka”, już na wstępie sytuują całość nie tylko w kontekście tzw. czarnej propagandy okresu stanu wojennego, ale i z wyraźnym, może nieświadomym, ale jednak kontekstem/desygnatem: wojna — okupacja — gadzinówka. I to przede wszystkim stanowi dla mnie istotny punkt wyjścia do refleksji, a przede wszystkim zastanowienia się nad poprawnością metodologiczną. W poszczególnych tekstach, w różnych zresztą konfiguracjach, wspomniane konteksty (przede wszystkim: „gadinówka” — np. chyba niezamierzony przez twórców skrót stosowany w Krakowie od „Gazeta Krakowska–Dziennik Polski–Echo Krakowa” = dla redaktorów i dziennikarzy tych tytułów: „*GaDzieEcho*”, ale powszechnie przyjęło się i pozostawało w obiegu: „*GaDzieEcho*”) się pojawiają, mniej lub bardziej zasadnie.

Przyjmując jednak fundamenty metodologiczne nauki historycznej: „historia się nie powtarza”, w czasie i przestrzeni procesu historycznego „nie ma przerw”, i że istnieje tu tylko — obok układu kauzalnego — wyłącznie: „ciągłość i zmiana”, pojawia się poważny

---

\* Szczecin 2012, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie, ss. 165.

już skądinąd problem — skąd pojęcie „gadzinówka”, której zasadnicza, choć nie jedyna, konotacja łączy się z okupacją niemiecką (przede wszystkim) i sowiecką (może nieco mniej, ale jednak)? Rozumiem jednak, że autorzy, jak i redaktor tomu, wytrawni i doświadczeni historycy, rozumiejąc ten problem (por. wstęp), starają się też raczej świadomie poszerzyć to pole obserwacji i analizy. A ponieważ nie jest to opracowanie monograficzne, tylko raczej szkice, uważam, że można pojęcie „gadzinówka”, z pewną jednak refleksją wyjaśniającą, zastosować. Co prawda sam nie używałbym pojęcia „gadzinówka stanu wojennego”, tylko raczej odwołałbym się do pojęcia najbardziej adekwatnego: prasa stanu wojennego lub prasa reżimowa stanu wojennego. To sytuuje we właściwym, jak sądzę, miejscu jej nadawcę, ale nie burzy tego, co jest typowym desygnatem „prasy gadzinowej — gadzinówki” — okupacja, system okupacji, system okupacyjny.

Co prawda historyczny kontekst pojęcia „gadzinówka” bywa często wyprowadzany jeszcze z okresu Bismarcka, gdy utworzony został tzw. tajny fundusz gadzinowy (*Reptilienfond*), nastawiony przede wszystkim na pozyskiwanie (kaptowanie) dziennikarzy, którzy byli tu traktowani jako ważne źródło nie tylko informacji czy *quasi* informacji, ale przede wszystkim ogniwo manipulujące tą informacją w zgodzie z życzeniem nadawcy zaborcy. To od nazwy tegoż funduszu w obiegu pojawiło się pojęcie „gadzinówka” na nazwanie prasy, a także dziennikarzy tam piszących. Uważa się też, że pierwszą spełniającą to kryterium gazetą była „Godzina Polski” wydawana w okresie Wielkiej Wojny przez „proniemieckiego króla prasy” na Śląsku Adama Napieralskiego, a powszechnie nazywana „Gadziną Polski”.

Ale zasadniczy kontekst pojęcia „gadzinówka”, obok tegoż dziewiętnastowiecznego, jest łączyony przede wszystkim — i tak powszechnie dość odbierany — z okresem 1939–1945, tj. z okresem okupacji niemieckiej i sowieckiej. Może nawet przede wszystkim niemieckiej, zważywszy na liczbę tytułów, ich nakłady, składy redakcyjne i dziennikarskie, stabilność i czas ukazywania. Można tu wymienić chociażby: „Nowy Kurier Warszawski”, zwany przez warszawiaków „Kurwarem”, „Kurier Częstochowski”, „Goniec Krakowski” — chyba najważniejszy, bo ukazujący się i sygnowany „stolicą” *Generalgouvernement*”, także „Dziennik Radomski”, „Goniec Codzienny”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Gazeta Lwowska”, „Fala”. Dodałbym tu jeszcze dwa tożsame niemal tytuły zastępujące szkolne podręczniki szkoły powszechnej dla polskich dzieci: „Ster” i „Mały Ster”.

Dla okupacji sowieckiej odpowiednikiem/równoważnikiem może być „Czerwony Sztandar”. Jednak warto pamiętać, stawiając tu znak *iunctim*, że okupacja niemiecka i sowiecka to jednak dwie różne (cele przede wszystkim, ale i istota) systemy okupacyjne. Ich wspólny mianownik to znak równości totalitaryzmu (bez ideologii) oznaczającego: partia = państwo oraz spacyfikowane społeczeństwo. A także wynik narzuconego systemu: dwa podsystemy — okupant/okupowani; „dwa światy”, jak to trafnie, jeszcze w okresie okupacji niemieckiej, nazwał włoski dziennikarz Curzio Malaparte.

Liczą się też następstwa narzuconej agresji, stanu wojny i systemu okupacyjnego — poprzez zasadę *divide et impera* obaj okupanci starają się podzielić społeczeństwo, zniwelować straty własne tej relacji, uzyskać zdefiniowane cele:

- III Rzesza — zlikwidować społeczeństwo polskie jako naród, zniszczyć całkowicie niektóre narodowości (Żydzi, Roma–Sinti, przede wszystkim z tytułu ich urodzenia) lub grupy społeczno–zawodowe (homoseksualiści, inteligencja, elity) i dzięki temu uzyskać przestrzeń życiową dla nowego usytuowania narodu niemieckiego (*Lebensraum, Generalplan Ost*);
- Związek Sowiecki — zswietyzować wszystko co możliwe, a to, co niemożliwe — izolować, eliminować, eskalować.

To dlatego — zazwyczaj i przede wszystkim — „gadzinówkę, prasę gadzinową” sytuuje się w tej przestrzeni, z istotnym wyróżnikiem — to prasa okupanta/nadawcy (niemiecka/sowiecka) wydawana w języku polskim, przede wszystkim z myślą o oddziaływaniu na okupowanych. Zastępowała zlikwidowane przez administrację okupacyjną dotychczas ukazującą się tam prasę polską. Jej odpowiednikiem po stronie okupowanych będzie prasa konspiracyjna. Za celowe też okupanci, niemiecki i sowiecki, uważali pozyskiwanie dla własnych celów (wiarygodność, legitymizacja) dziennikarzy i współpracowników ze środowiska polskiego (okupowanych), co z kolei w ocenie społeczno-moralnej oznaczało zdradę ze wszystkimi jej konsekwencjami (kolaboracja, infamia, sąd podziemny — np. Skiwski i in.). Ale nawet wtedy — wydaje mi się to zasadniczą refleksją — dwie kwestie nie powinny podlegać dyskusji:

— historyk powinien dostrzegać różnice i uwarunkowania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką, także w następstwie ich kontekstów, tj. rezultatów i oceny. Dlatego np. nie podzielałam skrajnych ocen niektórych autorów, nazywających współdziałanie z „Czerwonym Sztandarem” za rodzaj „hańby domowej”, nie stawiam *iunctim* pomiędzy Skiwskim i np. Boyem-Żeleńskim, co czynią niektórzy badacze. Nie nazwałby Boya zdrajcą i kolaborantem, jak np. Skiwskiego. Tak jak nie stawiam znaku równości pomiędzy okupowanym przez Niemców Krakowem i okupowanym przez Sowietów Lwowem. Ale rozumiem taką postawę, ocenę, a nawet prawo do tej oceny i kwalifikacji. Upraszczenie procesu historycznego ponad miarę, jego stygmatyzowanie czy fetyszyzowanie nie sprzyja historii, postrzeganej — jeszcze nadal — jako dyscyplina naukowa, a nie np. sztuka. To dlatego historyk nadal jako fundamentalne stawia pytanie: dlaczego, artysta zaś: „co mam/miałem na myśli” lub, adekwatnie: „co autor miał na myśli”. Szanujmy naukę historyczną właśnie jako dyscyplinę naukową przed fetyszyzacją i stygmatyzacją („polityka historyczna” — jako tu zło chyba największe), których częstą nieodpowiedzialną konsekwencją są „dziadkowie z Wehrmachtu” czy „patriotyzmy genetyczne”. Karol Modzelewski, broniąc takiej właśnie opcji i podziału, trafnie pytał: „Kto historyk, kto trąba?”.

Ale rozumiem też — czy też precyzyjniej: staram się rozumieć — i fakt, że proces historyczny ma zawsze swoją dynamikę. Jej pochodną jest coraz częstsze wprowadzanie do definicji „gadzinówki” akapitu: „W latach 80-tych XX wieku mianem tym określano gazety, które odzyskały prawo publikowania w okresie stanu wojennego”.

Trudno podzielić to rozszerzenie, gdyby istotnie trzymać się uwag wcześniej przedstawionych. Ale ten z kolei kontekst wymaga jeszcze jednego spojrzenia — definicji stanu wojennego, a przede wszystkim definicji PRL, bowiem, jak już sugerowałem, kontekst systemu okupacyjnego (okupacji jako normy „prawnej”) staje się w tym przypadku, w dyskursie nie tylko metodologicznym, ale i historycznym, znamienne ważnym.

Skonstatuję bez niedomówień: najciekawsza definicja, najbardziej adekwatna, choć z elementami publicystyki, ale która najbardziej mi odpowiada, stanu wojennego, brzmi: „Stan wojenny to recydywa stalinizmu”. A z kolei „stalinizm”, co przyjmuję za śp. prof. Krystyną Kersten, to „historycznie ukształtowany system komunistycznego totalitaryzmu”, gdzie zasadniczymi punktami odniesienia są: „system” oraz „totalitaryzm”. Dodam jeszcze, że przedziałem czasowym „stalinizmu w Polsce”, tak definiowanego przez K. Kersten — podzielałam to spojrzenie — jest okres 1944/1945–1956, po Październiku nastąpił okres autorytaryzmu. Dlatego stan wojenny jest w moim przekonaniu powrotem do tego totalitarnego, komunistycznego systemu — *in gremio* przede wszystkim, z dyskursem oczywiście — nadal — prawnym, ustrojowym, historycznym itd.

To definicyjne przygotowanie było potrzebne do rozstrzygnięcia zagadnienia podstawowego tegoż metodologicznego dyskursu, także w kontekście pojęć, w tym i „gadzinówki”. Skonstatuję, wbrew niewątpliwie części dyskutantów: Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL — Polska Ludowa) nie była państwem okupowanym, choć nie była — to „oczywista oczywistość”, jak powiedziałby klasyk — państwem suwerennym i w sporym stopniu nie była państwem niepodległym. Ale była (Jałta, Poczdam, decyzje prawnomiędzynarodowe uznające Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i cofające uznanie dla rządu RP na uchodźstwie plus prawni następcy TRJN) podmiotem prawa międzynarodowego: placówki dyplomatyczne, uczestnictwo w organizacjach międzynarodowych, sygnowanie dokumentów międzynarodowych itd. I właśnie ten element, nienegujący przecież fundamentów totalitaryzmu (podobnie było i z III Rzeszą do 1 IX 1939 r. i niemal cały czas ze Związkiem Sowieckim) stanowią klucz do zrozumienia różnicy pomiędzy państwem okupowanym, systemem okupacyjnym/okupacją i jej następstwami (w tym mieści się też, moim zdaniem, problem prasy wydawanej przez okupanta zwanej „gadzinową”) a PRL-em, państwem totalitarnym/autorytarnym, ale polskim — narodowym, „prawnie” sygnowanym, podmiotowym, które w pewnym momencie swoich dziejów, łamiąc wszystko, co możliwe, wprowadziło, na pewien czas stan wojenny. Następstwem tego jest też cały system propagandy, w tym media reżimowe oraz prasa reżimowa, ze wszystkimi tego okolicznościami i następstwami. To dlatego, moim zdaniem, nie ma i nie może istnieć *iunctim* pomiędzy okupacją niemiecką/sowiecką a PRL, nawet z jego skrajnością stalinizmem oraz jego recydywą już w okresie autorytarnym — stanem wojennym. To dlatego najbardziej adekwatnym pojęciem dla polskiej przecież, a nie „polskojęzycznej” prasy stanu wojennego pozostaje termin: „prasa reżimowa”. Ale oczywiście rozumiem też, że konotacje porównania, powtórzenia, choć przypominam: „historia się nie powtarza”, mogą być dopuszczalne w dyskursie raczej publicystycznym, dyskursie pamięci, szczególnie tych, którzy straszliwie ucierpieli w okresie stanu wojennego — ofiary itd., ale nie powinien to być termin używany przez profesjonalnych historyków.

Ale, jak sądzę, i co wykorzystali autorzy poszczególnych tekstów:

- zarówno prasa „gadzinowa”, jak i reżimowa stanu wojennego są źródłem historycznym, ważnym polem obserwacji i analizy nie tylko tego środowiska, ale przede wszystkim treści, wiedzy „pomiędzy wierszami” itd.;
- obie zaś, pomimo wyraźnego nakazu podziemia, by nie czytać niemieckich/sowieckich (tych drugich słabiej, bo konspiracja w sowieckiej strefie okupacyjnej była zdecydowanie słabsza niż w niemieckiej) „gadzinówek”, i dość zdecydowanego też piętnowania przez konspiracyjne środowiska niepodległościowe czytających prasę reżimową stanu wojennego, te gazety były czytane, a nawet prenumerowane.

Te dwa elementy, czasem z zaskoczeniem konstatowane przez niektórych badaczy, to wynik niezrozumienia, czym jest i czym pozostaje w sytuacji skrajnej i ekstremalnej, niebezpiecznej, społeczeństwo. W obu bowiem nakazach nietrudno dostrzec narzucanie dychoomicznej relacji: „my — oni”. Niewątpliwie bardziej adekwatnej i wyrazistej, jednoznacznej, choć też z niemałą dozą zdrady narodowej pod okupacją niemiecką, innej nieco — pod sowiecką, ale też zupełnie innej już w okresie PRL i stanu wojennego. Czarno-biały obraz społecznej rzeczywistości PRL jest fałszywy i nieadekwatny do rzeczywistości. W obu zaś często zapomina się o hierarchizowaniu postaw i zachowań — postawa przystosowania/postawa oporu. Nie są one symetryczne, ale jakościowo inne, lecz zawsze występują w społeczeństwie. Każdy reżim miał i ma często niemałe wsparcie społeczne, zwykłych (ale niekoniecznie tylko), tzw. szarych ludzi (*mas-mann*). To dlatego gdy grozi niebezpieczeństwo, „człowiek broni przede wszystkim życia” (Kepiński). I nie jest to naganne. Dlatego wszyst-

kie konspiracje/konspira, to „*zdecydowanie zdecydowana*” mniejszość społeczeństwa (zazwyczaj szeregi konspiratorów rosną już po konspiracji). Nie rozumiejąc, czy nie korzystając z tego mechanizmu spojrzenia i oceny na postawy i zachowania społeczeństwa, często bywa popełniany właśnie błąd ocenno-analityczny. To dlatego historia społeczna jest tak trudną specjalizacją badawczą. Problematyka, po której poruszają się autorzy *Środków masowego zakłamania*, właśnie takimi kontekstami się cechuje, podobnie zresztą jak społeczna historia okresu wojny i okupacji, zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej.

Dlatego warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt wszystkich tekstów zamieszczonych w tym opracowaniu: autorzy zajmują się tylko „nadawcą”, a pomijają, co zrozumiałe — takie były zapewne założenia publikacji — obszerny zakres problemów związanych z czytelnikiem/odbiorcą, a także, w następstwie, jego postawami i zachowaniami. Choć bez wątplenia obydwa okresy zdecydowanie się różnią, to jednak te podobieństwa warte są chwili refleksji, zarówno w kontekście analizy *stricte* historycznej, ale przede wszystkim socjohistorycznej — postawy/zachowania/nastroje. Akceptacja–wrogość, szczególnie w kontekście stanu wojennego to ważne zatem pytanie badawcze. Znamy przecież wszystkie badania związane z pytaniem o zasadność wprowadzenia stanu wojennego. I znamy przede wszystkim odpowiedzi — dominacja nadal, choć może już nie tak wyrazista, jak jeszcze kilka lat wcześniej, odpowiedzi pozytywne. To znak, że społeczeństwo współczesne jest i pozostaje w ruchu — nie tylko biologicznym, ale też edukacyjnym, migracyjno-komunikacyjnym, pamięci/niepamięci. Rację miała prof. K. Kersten, gdy wskazywała, że ówczesne społeczeństwo polskie przypominało jej odpustowy kalejdoskop, gdzie kolorowe szkiełka (tu szkiełka pamięci/niepamięci, akceptacji/nieakceptacji) zmieniały się pod wpływem ruchu, zróżnicowanych czynników wewnętrznych i zewnętrznych.

Prasa stanu wojennego, tu najbardziej nas interesująca, wpisuje się w ten akurat nurt socjohistorii. I tak ją powinniśmy postrzegać. Rozumieją to dobrze — powtórzę — autorzy poszczególnych tekstów, traktując je przede wszystkim jako źródło historyczne. Uzupełnione i poddane weryfikacji, pozwala spoglądać na stan wojenny w PRL z pewnej perspektywy — nadawcy, który także i dla tego kontekstu zdefiniował i zrealizował, właśnie jako nadawca, swoje cele. Odbiorca zaś i jego refleksje z tamtego czasu pozostają nadal ważnym, ale tu tylko wskazaniem badawczym. Szkice pod red. S. Ligarskiego powinny otwierać to pole badawcze.

\* \* \*